



Wzmacniacz A-10 przywołuje typowe cechy japońskiego projektu. Jego zasady można by określić w skrócie: „na bogato”. Na przedniej ścianie jest tłoczno. Mamy tu łącznie pięć pokręteł – regulatora głośności, korekcji niskich i wysokich, zrównoważenia kanałów i selekcji źródeł; tę ostatnią dopełniono wskaźnikiem diodowym, a typowa regulacja barwy ma asystę filtru Loudness. Można je (filtr, regulatory barwy i zrównoważenia) odłączyć przyciskiem Direct. A-10 ma załączane niezależnymi przyciskami dwa komplety wyjść głośnikowych, więc można wybrać A, B lub A i B, albo wszystkie odłączyć – gdy chcemy korzystać tylko ze słuchawek. Wyjście 6,3 mm ma złocone styki.

Nie ma tu żadnej rewolucji, to standard wyposażenia, do jakiego od kilku dekad przyzwyczajają nas japońskie firmy; nie wpisuje się on w nurt minimalizmu, ale takie ideowe, audiofilskie podejście, będące po części wynikiem racjonalnej oceny, a po części snobizmu, traci na znaczeniu. Dzisiaj mało kto zachwycy się albo obraża na widok większej liczby pokręteł i przycisków. Zawsze pozostają aktualne pytania o jakość techniki i brzmienia, z którymi zawartość przedniej ścianki nie ma wiele wspólnego.

Wyposażenie wyposażeniem, ale nie jest to urządzenie, jakie moglibyśmy pomylić z jego poprzednikami sprzed dwudziestu lat. Zgodnie z tym, co Pioneer oferuje w innych oferowanych obecnie urządzeniach, front zyskał modne w tym sezonie, lekko satynowe (z zachowaniem śladów drapanej struktury) wykończenie.

Gniazda głośnikowe mają plastikowe nakrętki, ale niezależnie od tego, że parę B ustawiono na górze, co zwykle rodzi niegroźne pomyłki, jakość terminali nie powinna być problematyczna; złącza RCA nie są co prawda złocone, jednak humor poprawi obecność aż pięciu wejść liniowych (w tym jednej pętli dla rejestratora), a przede wszystkim – wejścia gramofonowego (MM). A-10 jest jedynym wzmacniaczem w tym teście, i prawdopodobnie jedynym poniżej 1000 zł, który został w ten sposób wyposażony. Pioneer świetnie wyczuł okazję, aby się wyróżnić, i to w sposób bardzo praktyczny. Jest koniunktura na analog i każdy – nawet ten, kto „jeszcze” nie zafundował sobie gramofonu – chętniej kupi wzmacniacz, który na taką opcję będzie otwarty.

Przeglądając opisy A-10, które udostępnił producent, spotkałem określenie „konstrukcji symetrycznej”. Wzmacniacz nie ma oczywiście

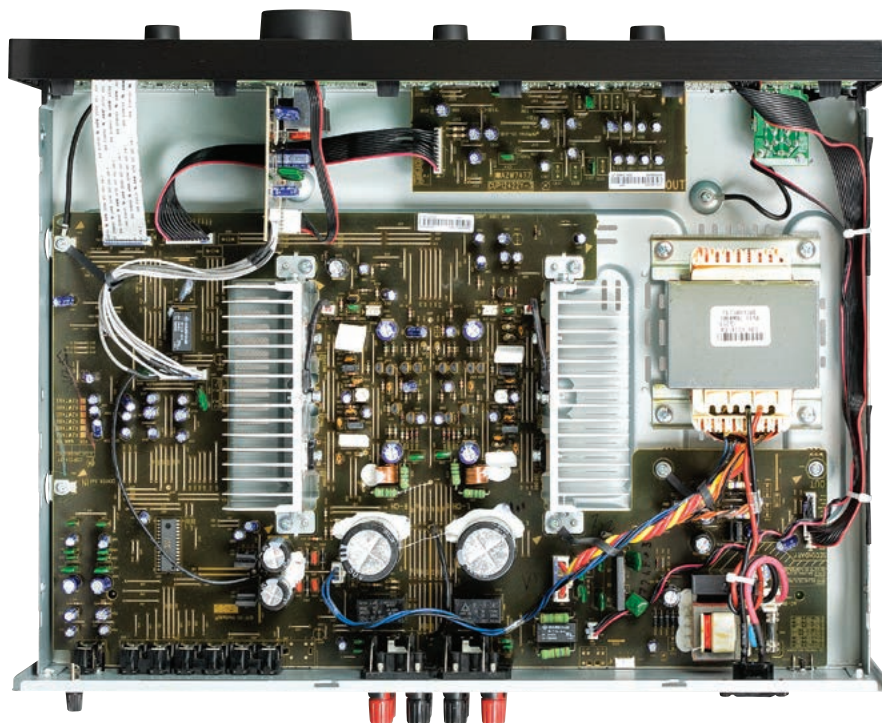
Pioneer A-10

Wzmacniacze stereofoniczne mają coraz większe znaczenie w ofercie Pioneer – jest ich już aż pięć. Nie o samą liczbę jednak chodzi, lecz o zakres cenowy, a zwłaszcza o jego dolną granicę. Model A-10, skoro znalazł się w tym teście, kosztuje poniżej 1000 zł, a całkiem niedaleko za nim znajduje się model A-20.

ani wejść XLR, ani tym bardziej zbalansowanego toru sygnału, jednak architektura wewnątrz obudowy pozwala tę deklarację zrozumieć.

Obwody są wyjątkowo rozbudowane, zajmują pięć płytek drukowanych. W centrum jednej z nich znajdują się końcówki mocy oraz elementy zasilacza, i właśnie w tym zakresie można mówić o symetrii, ponieważ rozdzielono sekcję lewego i prawego kanału. Każdy z nich

ma swój własny radiator i komplet elektroniki towarzyszącej. Końcówki to para (w każdym kanale) tranzystorów firmy Sanken. Radiator stanowi ekran dla sekcji przedwzmacniacza, za selekcję wejść odpowiada układ scalony. Regulator głośności (przeniesiony na niezależną płytkę) zbudowano na bazie potencjometru, który do złudzenia przypomina czarnego Alpsa (jednak oznaczenia zostały zaklejone).



Rozbudowany układ ucziwie wykorzystuje sporą obudowę.



Pioneer jako jedyny w tym teście ma podwójny komplet wyjść głośnikowych, sprzężonych z przełącznikiem.

ODSŁUCH

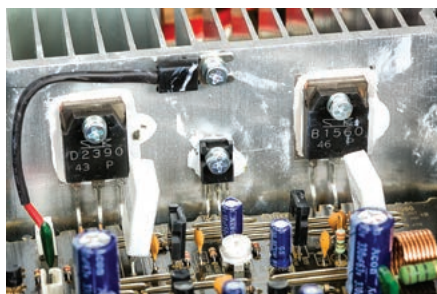
Charakter i możliwości Pioneera były do przewidzenia – nie pierwszy to już testowany przez nas niskobudżetowy wzmacniacz tej firmy – ale mimo to należą się pochwały i choćby odrobina udawanego zdziwienia, że urządzenie jest tak tanie, a potrafi tak wiele.

A-10 jest zdecydowanym liderem tej grupy w neutralności przekazu. Może to mieć skrajne, w subiektywnej ocenie, konsekwencje. Z jednej strony, ktoś po krótkim porównaniu wszystkich wzmacniaczy tego testu może stwierdzić, że Pioneer gra najnudniej; kto inny może wskazać, że wręcz deklasuje konkurencję. Można nawet posunąć się do wniosku, że należy do zupełnie innej klasy i można go porównywać ze wzmacniaczami – lekko licząc – dwa razy droższymi. Jestem przekonany, że w ślepych teście wzmacniaczy z zakresu 1500–2000 nikt nie wskazałby A-10 jako słabeusza.

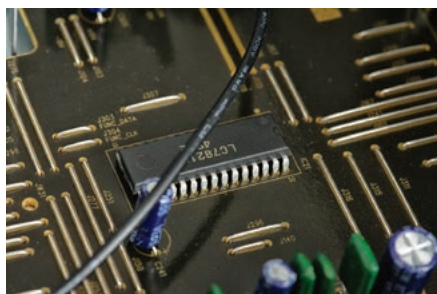
Czego mu brakuje? Tego, czego brakuje również wielu znacznie droższym wzmacniaczom, a co mają nieraz wzmacniacze bardzo tanie... W tym szansa na lokalne sukcesy wszystkich pozostałych modeli tego testu.

Neutralność ma w tym przypadku wyraźny stygmat „bezosobowości”, na tym zresztą powinna polegać, ale brak specjalnego zaangażowania, przy dobrej, ale jednak nie mistrzowskiej dynamice, powoduje, że przekaz jest na swój sposób uspokojony, przewidywalny – inaczej mówiąc – uporządkowany i niepodbarwiony. To nie jest dynamit, Pioneer nie grzmi i nie strzela, nawet specjalnie nie błyszczy, chociaż w zakresie wysokich tonów pokazywana jest z pewnością największa porcja detali, i to ładnie poukładanych. Na dodatek A-10 może zagrać głośno i wciąż czysto. To bardzo porządny wzmacniacz, a w tej cenie taka „porządność” to coś nadzwyczajnego.

Wkońcówkach mocy – zacne tranzystory Sanken.



Za kluczowanie źródeł odpowiada scalony przełącznik.



Wśród wejść znalazła się prawdziwa perełka tego testu – gramofonowe (z korekcją MM).

A-10

CENA: 790 ZŁ

DYSTRYBUTOR: DSV
www.pioneer.pl

WYKONANIE

Klasyczny i bogaty styl tradycyjnych japońskich wzmacniaczy nie zdradza ceny urządzenia, podobnie jak rozbudowany wewnątrz układ, zakończony mocnymi tranzystorami.

FUNKCJONALNOŚĆ

Dużo wejść, w tym gramofonowe (MM), wyjście słuchawkowe, do pełni szczęścia brakuje tylko zdalnego sterowania.

PARAMETRY

Znakomite. 2 x 46 W/8 Ω, 2 x 69 W/4 Ω, S/N -91 dB, bardzo niskie zniekształcenia, bardzo szerokie pasmo.

BRZMIENIE

Najtańszy wzorzec neutralności. Zrównoważone, czyste, detaliczne.

Pioneer A-10

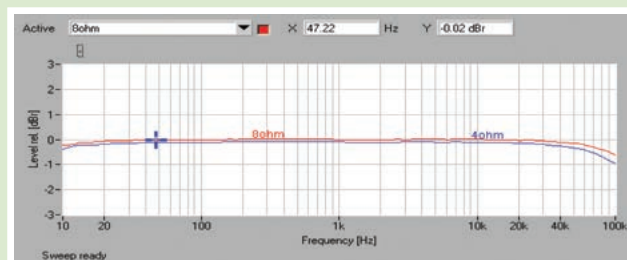
Według danych z instrukcji, Pioneer jest najmocniejszym wzmacniaczem w tym teście. Producent obiecuje 2 x 50 W przy 4 Ω i obietnice te są spełnione z nawiązką... która pojawi się przy 4 Ω. Przy 8 Ω moc wynosi 53 W przy jednymysterowanym kanale i 2 x 46 W w stereo. Ale dla obciążenia 4-omowego jest to już odpowiednio 90 W i 2 x 69 W. Czulość jest bliska standardowej - 0,27 V.

A-10 jest prawdziwym mistrzem pod względem odstepu od szumów, który poszybował na trudny do osiągnięcia dla większości wzmacniaczy (nie tylko w tym teście) pułap aż 91 dB, stąd również imponująca dynamika – 108 dB.

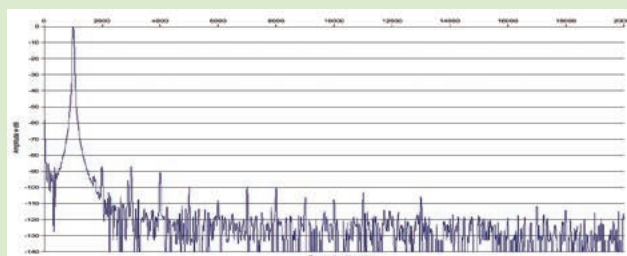
Pasma przenoszenia (rys.1) jest równie popisowe, przy 10 Hz spadek wynosi zaledwie kilka dziesiątych części decybel, a przy 100 kHz i 4 Ω – tylko -1 dB.

W spektrum harmonicznych (rys. 2) powyżej -90 dB widać tylko drugą i trzecią, obydwie przy niskich -87 dB, kolejne leżą jeszcze niżej.

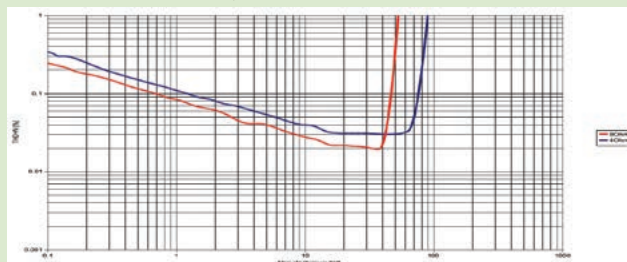
Bardzo dobrą kondycję A-10 potwierdza także rys. 3., THD+N niższe od 0,1 % można już złapać dla mocy ok. 1 W. Poziom zniekształceń w naturalnym, niewielkim stopniu faworyzuje obciążenia 8-omowe, ale i na 4 omach A-10 gra bardzo czysto.



Rys. 1 Pasma przenoszenia



Rys. 2 Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3 Moc

Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	53	46
4	90	69
Czulość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,27
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		91
Dynamika [dB]		108
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		57